STRAŻ

Z WOJNY CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ



Od kilku tygodni świat cały interesuje się zatargiem chińsko-japońskim. — Na zdjęciu zmobilizowane przez gen. Szang-Kai-Czeka oddziały obrony narodowej w marszu do głównej kwatery w Loukouchia.

To warto przeczytać!

NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 23

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — przyznanie i zatwierdzenie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. zgodnie z P. S. 245—10 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) II drużynie harcerskiej w Nowym (80 uczestników) Z. H. P. — na obóz wędrowny z stacji Nowe do Gdyni i z powrotem od 14—18 sierpnia br.,

2) T. Majowej z Tow. Gimn. Sokół — z Grudziądza do Torunia i z powrotem w dn. 14 bm.,

3) J. Heldtównie z Tow. Gimn. Sokół — z Grudziądza do Torunia i z powrotem w dn. 14 bm.,

4) Dr Praisowi z Tow. Gimn. Sokół z Tucholi do Torunia i z powrotem w dn. 14 bm.,

5) Świątkowski Antoni z Pom. O. Z. P. N. z Bydgoszczy do Warszawy i z powrotem na dzień 8 i 9 sierpnia b. r. w sprawach organizacyjnych,

6) Zygmunt Kochański i Władysław Przybysz z Pom. O. Z. P. N. z Bydgoszczy do Gdyni i z powrotem na dzień 15-go sierpnia br. na Walne Zebranie PMA w Gdyni.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez Obwodowych Komendantów PW.:

1) Osmański K. z KSM z Torunia do Bydgoszczy i z powrotem na mistrz. Pomorza w dn. 13 lipca br.,

2) Rolewski Gwidon Kier. Miejsk. Ośr. do Bydgoszczy w dn. 13 sierpnia na mistrz. Polski,

3) Jankowski Roman + 2 z Klubu Sport. do Tamy Brodzkiej w dn. 25 sierpnia na obóz kajakowy,

4) Wierzchowska Stefania z Tow. Gimn. Sokół do Poznania na kurs doszk. do dn. 28 lipca,

5) Toth Ferdynand z Z. H. P. do dn. 15 sierpnia do Tlenia op. obozu harc.,

6) Andrutowa Anna z Grudziądza do Wejherowa na czas od 31 lipca do 9 sierpnia na II Morskie Mistrzostwa Tenisowe,

7) Czerwiński Jan plus 2 osoby z Grudziądza do Wejherowa na czas od dn. 30 lipca do 10 sierpnia na II Morskie Mistrzostwa Tennisowe,

8) Kowalski Kazimierz plus 5 osób z Grudziądza do Gdyni na czas od 31 lipca do 4 sierpnia na zawody tennisowe,

9) Mondzielewski Feliks z Kornatowa do Świecia na dzień 1 sierpnia 37 na zawody lekko-atletyczne,

10) Mąka Franciszek + 13 osób na zawody piłki nożnej z Ostromecka do Chełmży,

11) Franciszek Neubauer + 4 osoby z Grudziądza do Gdańska i z powrotem w czasie od 7 do 9 sierpnia na zawody lekkoatletyczne,

12) Stenke Wilhelm z K. S. M. M. z Sierakowa do Tczewa i z powrotem w czasie od 14 do 15 bm. na zawody pływackie,

13) Nürnberg Brunon czł. K. S. Chojniczanka z Chojnic do Tczewa i z powrotem na dzień 9 bm. na zebr. P. Mor. Aut. P. N.,

14) Nürnberg Brunon czł. K. S. Chojniczanka + 2 osoby z Chojnic do Gdyni i z powrotem na dzień 16 sierpnia b. r. na Walne Zebr. Podokr. Mor. Aut. P. N.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Mazurkiewicz Tomasz** — płk.

Osobiste. Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., p. płk Stanisław Klementowski został przeniesiony z Torunia. Płk Klementowski zyskał sobie szacunek i życzliwość u wszystkich, którzy mieli styczność z wychowaniem fizycznym — dzięki swej bezstronności i energii w prowadzeniu pracy w tej dziedzinie. Towarzyszą mu życzenia pomyślności na nowej placówce.

ŚCIGACZ ŁODZI PODWODNYCH P. N. „WÓJT POLSKI"

Wójtowie gmin powiatu stopnickiego województwa kieleckiego jednomyślnie powzięli na zjeździe wójtów uchwałę w sprawie budowy dla marynarki wojennej nowego statku wojennego typu ścigacza łodzi podwodnych, który ma otrzymać nazwę „Wójt Polski".

Na budowę tego statku gremium wójtów powiatu stopnickiego deklaruje 10 procent swoich poborów, począwszy od 1 sierpnia br. aż do czasu zebrania potrzebnej sumy. Równocześnie inicjatorzy zwracają się do wszystkich wójtów w Polsce o wzięcie udziału w budowie statku.

ROLNICTWO POMORSKIE ZŁOŻYŁO 239.000 ZŁ NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

W Pomorskiej Izbie Rolniczej odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Komitetu „Daru Rolnictwa na FON" pod przewodnictwem prezesa Jana Donimirskiego.

Dotychczasowe wyniki świadczeń rolnictwa pomorskiego na FON przedstawiają się następująco:

a) Na koncie wojewódzkiej Kom. Kasy Oszczędności w Toruniu 81.820,— zł;

b) Złożone ofiary na FON w innych instytucjach finansowych (powiatowych K. K. O.) nie przekazane do wojew. K. K. O. w Toruniu 29.294,69 zł;

c) Papiery wartościowe wraz z kuponami — nominaln. wartości 1.430,— zł;

d) Zadeklarowany spirytus przez gorzelnie pomorskie w przeliczeniu na gotówkę 78.889,57 zł;

e) Świadczenia cukrowni pomorskich 47.000,— zł;

f) Złożone przez urzędników Pomorskiej Izby Rolniczej 1.232,55 zł.

Łączna zatem kwota dotychczasowych świadczeń rolnictwa pomorskiego na Fundusz Obrony Narodowej przedstawia się w pokaźnej sumie zł 239.666,81.

ZAMIAST DOŻYNEK — SKŁADKI NA FON.
Godna naśladowania uchwała rolników chojnickich

Godny podkreślenia wyraz swej obowiązkowości wobec Państwa i Wojska dali członkowie oddziału powiatowego Związku Zawodowego Rolników w Chojnicach. Postanowili oto nie urządzać w tym roku tradycyjnego święta dożynek, a w to miejsce przeprowadzić oddzielną zbiórkę na F. O. N. w wysokości 1 zł od członka na listę zatwierdzoną przez władze.

Brawo rolnicy powiatu chojnickiego, oby wasz czyn znalazł jak najwięcej naśladowców!



POLSKA NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE KORESPONDENCJI SZKOLNEJ

W związku z Wystawą Światową, została otwarta w muzeum pedagogicznym w Paryżu, wystawa międzynarodowej korespondencji szkolnej.

W stoisku polskim, reprodukowanym na zdjęciu, znalazły się artystyczne laleczki w strojach ludowych, wycinanki, artystyczne albumy i inne, o dużym poziomie artystycznym przedmioty, wykonane przez dzieci polskie i przesyłane dzieciom obcych krajów. Ponadto umieszczono wykresy, ilustrujące rozwój korespondencji szkolnej w Polsce.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 23 (302)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20 sierpnia 1937

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Kanał Bałtyk — Morze Czarne

GDY LWÓW BĘDZIE PORTEM...

Kiedy w roku 1766 inżynier polski, naturalizowany Węgier, Florian Czaki, przedłożył Komisji Skarbu Koronnego swój genialny projek budowy Kanału Bydgoskiego, wyzyskany w kilka lat później po pierwszym rozbiorze Polski przez Prusaków — zaznaczył w nim z naciskiem na końcu, że w razie przyjęcia jego projektu przez Stany Rzplitej opracuje drugi z kolei ważniejszy projekt budowy kanału, który połączy zlewisko Bałtyku ze zlewiskiem wód morza Czarnego, stwarzając możliwość najkrótszej komunikacji wodnej między obu morzami. Niestety, ówczesny układ stosunków politycznych w Polsce, nieszczęsne konfederacje, powstania i rozbiory nie pozwoliły dawnej Polsce na zrealizowanie tych genialnych planów Czakiego.

Projekt Kanału Bydgoskiego wykonali w latach 1773 — 1774 Prusacy, przypisując całą zasługę sobie, a przemilczając skrzętnie o Czakim i jego projekcie. Projekt Czakiego kanału Bałtyk — morze Czarne w ogóle w tych warunkach nie ujrzał światła dziennego.

Ale sam pomysł budowy tego tak ważnego dla całej południowo-wschodniej Europy kanału nie przestał nadal zaprzątać umysłów inżynierów i przemysłowców państw zaborczych. W roku 1911 przystąpił rząd austriacki, w porozumieniu z rządem pruskim i rosyjskim, do budowy wielkiego kanału, który miał połączyć Dunaj z Odrą i Wisłą, a tym samym Bałtyk z morzem Czarnym. Niestety, wielka wojna światowa przerwała te prace, a nowe granice polityczne po wielkiej wojnie uniemożliwiają doprowadzenie do końca tego wielkiego dzieła. Jedynym śladem tych prac są duże szlaki wykopów kanału Morze Czarne, istniejące dotąd w powiecie krakowskim i dawnym podgórskim.

Był czas, że w Polsce Odrodzonej nie dbano o rozwój sieci dróg wodnych. Dopiero obecnie powiał inny prąd. Od czasu zapowiedzianej przez Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego pięciolatki inwestycyjnej i podjęcia prac nad przedłużeniem Kanału Bydgoskiego w myśl zaleceń inżyniera Floriana Czakiego, datujących się jeszcze z roku 1766 — pomysły coraz to nowych kanałów i sztucznych dróg wodnych sypią się jak z rogu obfitości. Można śmiało powiedzieć, że zamiast sezonu ogórkowego mamy obecnie sezon kanałowy. Jakby odżyły czasy ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, kiedy to też była tak wielka moda na kanały, z których kilka zrealizowanych dochowało się do naszych czasów, zwłaszcza na Polesiu.

Narazie są to projekty, ale wszystko wskazuje na to, że mogą być one zrealizowane. Między innymi projektami odżył też stary, ale wciąż jeszcze dotąd niezrealizowany projekt budowy Kanału Bałtyk — Morze Czarne.

Jak donoszą ostatnio dzienniki budowa drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne jest już bliska realizacji. Gigantyczny projekt połączenia dwóch mórz dojrzał ostatecznie. Wytknięto już trasę kanału, sporządzono plany i kosztorysy, wyliczono czas robót. Dwa porty, jeden bałtycki Gdynia — drugi czarnomorski rumuński — Gałacz — nie odgrywające dotychczas żadnej wobec siebie roli w życiu gospodarczym sąsiadujących z sobą zaprzyjaźnionych państw, połączone olbrzymim szlakiem rzek i kanałów, rozpoczną nowy, wspaniały okres rozwoju handlu międzymorskiego.

Budowa tej olbrzymiej drogi wodnej, zaprojektowana przez INŻYNIERA MATAKIEWICZA, w przeciwieństwie do austriackiego projektu kanału Dunaj — Wisła — Odra, dąży do wyzyskania naturalnych właściwości naszych rzek i do uzyskania jak najkrótszego połączenia z Morzem Czarnym. Dlatego nie korzysta z już przeprowadzonych przez Austrię wykopów kanałowych w Małopolsce Zachodniej, lecz obiera znacznie prostszą drogę, zamierzając uzyskać połączenie wodne Bałtyku z Morzem Czarnym przez połączenie Sanu, dopływu Wisły z Dniestrem, dopływem Morza Czarnego. Ponadto Dniestr ma być połączony na przestrzeni między Zaleszczykami, a Czerniowcami sztucznym kanałem z drugą rzeką, należącą do zlewiska Morza Czarnego — Prutem.

Wyobraźmy sobie statki, kursujące szlakiem tych rzek i kanałów. Będą to duże statki o pojemności od sześciuset do tysiąca ton. Po wyjściu z Gdyni statek taki popłynie od Gdańska uregulowaną Wisłą do ujścia Sanu i dalej — skanalizowanym Sanem, kanałem od Michałówka do Radymna, przez rzekę Wisznię, kanałem wzdłuż Dniestru do Rozwadowa, a od Rozwadowa skanalizowanym Dnistrem aż do Zaleszczyk, stąd tunelem przez dział wód do Prutu pod Nowosielicą, a następnie uregulowanym Prutem i Dunajem do portu Gałaczu nad Morzem Czarnym.

Długość trasy projektowanej drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne wynosi 1894 km. Na teren polski przypada z tego 1168 km, a na rumuński 726 km. Nie znaczy to jednak, by cała trasa polska i rumuńska wymagała specjalnej budowy. Po stronie polskiej mamy bowiem 650 km Wisły do ujścia Sanu, a po stronie rumuńskiej 394 km dolnego Prutu od Jass w dół i Dunaju od ujścia Prutu do Sulimy, stanowiących naturalną drogę wodną. Ogólna trasa, wymagająca budowy sztucznej drogi wodnej, t. j. skanalizowanych rzek i kanałów żeglugi wynosić będzie 850 km, z czego na teren Polski wypada 518 km, a na teren Rumunii 322 km. Osobną pozycję robót stanowić będzie przy tym budowa kilkunastu jazów na Sanie, piętrzących wodę dla zwiększenia głębokości i budowa dwudziestu kilku śluz na Dniestrze.

Ciekawie przedstawia się projekt połączenia drogi wodnej ze Lwowem i uczynienia z niego w ten sposób ważnego portu węzłowego. Co, Lwów portem, ten Lwów, który ma tylko malutką, nakrytą rzeczułkę, a raczej potok Pełtew? — Są

trzy koncepcje połączenia Lwowa z projektowanym kanałem. Jedna projektuje połączenie ze Lwowem trasą środkową przez Sądową Wisznię — staw gródecki — Komarno, które to połączenie wymagałoby tylko 32 km osobnego kanału. Druga trasa południowa przez Sądową Wisznię i Rudki wymaga tylko 51 km osobnego kanału. Trzecia trasa północna doliną Szkła przez Jaworów — staw gródecki i Komarno została z góry wykluczona jako najmniej korzystna.

A więc może już w niedalekiej przyszłości doczekamy się tego, że tysiąctonowe okręty będą płynąć z Morza Czarnego i Gdyni przez staw gródecki DO PORTU WE LWOWIE!!!

Wszystko zależy od tego, czy znajdą się potrzebne na ten cel fundusze. Realizacja tego gigantycznego planu przedstawia się następująco: Polska część drogi wodnej, t. j. kanalizacja 137,3 km Sanu i 269,6 km Dniestru oraz budowa kanału żeglugi między Sanem, a Dniestrem z przyłączeniem do Lwowa — kosztować będzie... 400 MILIONÓW ZŁOTYCH.

Rumuńska część trasy, t. j. budowa 44,4 km kanału od Zaleszczyk do Czerniowiec i 288 km kanalizacji Prutu kosztować będzie Rumunię 272 miliony złotych. Należy przy tym podkreślić, że roboty między Zaleszczykami, a Czerniowcami i dalej przypadają w całości na Rumunię.

Tak więc koszt budowy całej trasy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne kosztowałby w przybliżeniu 672 MILIONY ZŁOTYCH. Jak widać, jest to suma ogromna. Ale zyski, jakie przewiduje się z tej drogi wodnej, są niemniej wysokie. Oto choćby za opłaty żeglugowe w wysokości tylko pół grosza od tony za kilometr przy rocznym obrocie towarów sześciu milionów ton i średniej odległości przewozu 300 km — uzyskanoby roczny dochód z opłat żeglugowych — ni mniej, ni więcej, tylko... 10 milionów złotych. Zyski z eksploatacji siły wodnej skanalizowanego Sanu i Dniestru powinny dać rocznie co najmniej 10 milionów złotych.

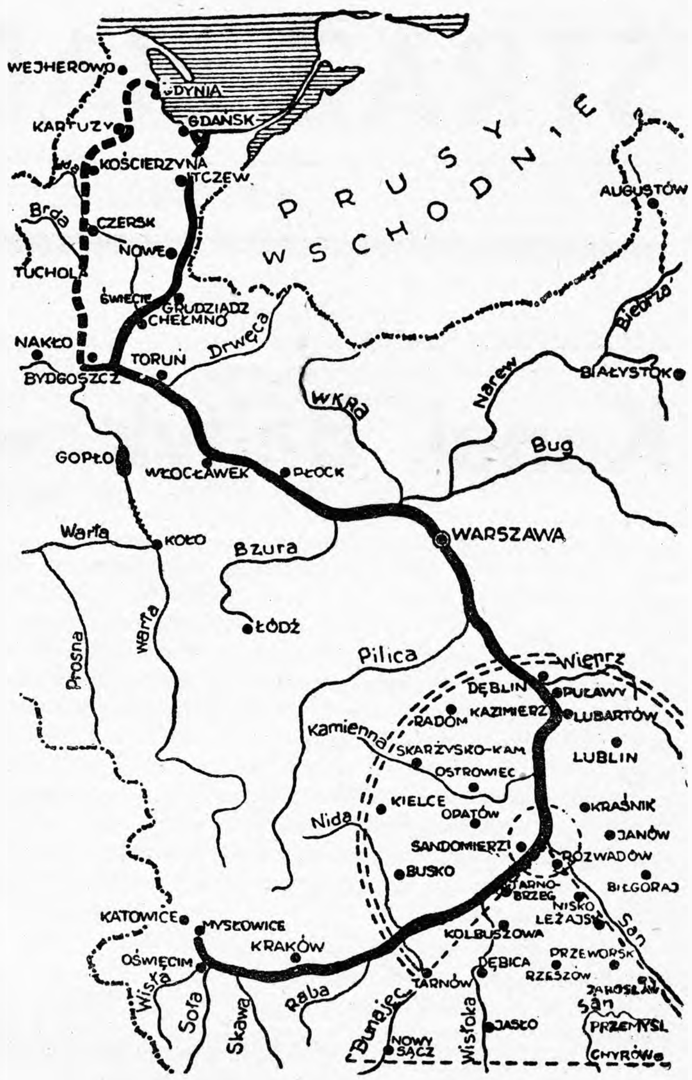
Budowa całej drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne obliczona jest na 25 — 30 lat, przy wydatkowaniu przeciętnym na roboty 16 milionów złotych rocznie. Może ona mieć, w razie jej rozpoczęcia, olbrzymie znaczenie dla zwiększenia możliwości zatrudnienia bezrobotnych. Rozpoczęcie tych robót poprzedzić musi intensywna regulacja rzek Sanu i Dniestru, która nie powinna trwać dłużej jak 15 lat. Już jednak w pierwszym jej pięcioleciu istnieje zamiar przystąpienia do właściwych robót kanałowych.

Droga wodna Bałtyk — Wisła — San — Dniestr — Prut — Morze Czarne będzie miała olbrzymie znaczenie także dla naszego śląsko-krakowskiego Zagłębia Węglowego, oczywiście po wykopaniu dodatkowego kanału, któryby połączył Zagłębie Węglowe z kanałem Bałtyk — Morze Czarne.

Narazie nie ma jeszcze o tym mowy, natomiast ogólne zainteresowanie wzbudza ostatnio wyłoniony projekt wybudowania obok dotychczasowej magistrali węglowej kolejowej także magistrali wodnej, łączącej Górny Śląsk bezpośrednio z portami polskiego obszaru celnego, przede wszystkim z Gdynią. Projekt ten dzięki poparciu Izby przemysłowo-handlowej w Gdyni i sfer przemysłowych górnośląskich zdaje się być bliski realizacji.

Magistrala wodna rozpoczynałaby się na Czarnej Przemszy między Sosnowcem a Mysłowicami, gdzie rzeka ta stanowi granicę między Śląskiem, a Zagłębiem Węglowym Dąbrowskim, poczem poprzez ujście Przemszy pod Oświęcimiem będzie szła Wisłą przez Kraków, Sandomierz, TORUŃ, do ujścia Brdy. Tutaj magistrala wodna rozdzieli się na dwa szlaki, przy czym jeden, opuszczając łożysko Wisły, pójdzie Brdą, a następnie poprzez kilka jezior, w ten sposób, aby poprzez Tucholę, Czersk, Kościerzynę i Kartuzy dojść wprost do Gdyni.

Druga odnoga magistrali poszłaby od ujścia Brdy dalej łożyskiem Wisły do Gdańska.



Załączona mapka przedstawia nam trasę projektowanej magistrali wodnej. Widać z niej wyraźnie, że droga ta daje dogodne połączenie pomiędzy portami polskimi, centralnym okręgiem przemysłowym, oraz wielkim zagłębiem węglowym.

Powyższy projekt magistrali wodnej wywołał duże zaniepokojenie w Gdańsku, który zarówno w swojej prasie, jak i niemieckiej wypisuje wiele artykułów przeciwko powyższemu projektowi, obawiając się, że „kanał ujście Brdy — Gdynia będzie działał na niekorzyść Gdańska".

Właśnie już z tego choćby życzyćby należało, aby projekt tego kanału został zrealizowany. Gdańsk niemiecki, siedzący jak polip u samego ujścia polskiej Wisły, dosyć przez wieki całe tuczył się sokami żywotnymi Polski, trudem i potem chłopa polskiego. Czas już największy, aby Polska gospodarczo uniezależniła się od Gdańska.

Józef Piłsudski mówi:

Wszędzie, gdzie w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swoim sumieniem, jest ich cechą, nabytą w codziennym brataniu się ze śmiercią.

(5 sierpnia 1923)

Salazar i jego legion.

Sąsiadująca z Hiszpanią Portugalia jest pod wrażeniem zamachu, jaki dokonano na jej wodza duchowego Oliveira Salazara, twórcę nowoczesnej Portugalii, któremu kraj zawdzięcza swe odrodzenie.

Ostatnie dziesięciolecie, przed rokiem 1926, było okresem ciężkich przeżyć, wstrząsów, zamachów stanu. Wojsko było rozpolitykowane, finanse i kredyt zniszczone, opinia publiczna podzielona była za i przeciw monarchii, nie było jedności ideowej, a egoizm i warcholstwo arystokracji przy równoczesnej zupełnej ignoracji spraw państwowych przez wieś, prowadził kraj ku ruinie.

A przecież Portugalii nie brakowało wybitnych ludzi. Każdą prawie dziedzinę wiedzy reprezentowały jednostki o nieprzeciętnej indywidualności. Nie było jednak rozumnych ugrupowań, a brak racjonalnych zarządzeń prowadził kraj ku anarchii.

I w takiej właśnie chwili zjawił się opatrznościowy mąż Portugalii — Salazar — i podjął nadludzką pracę.

Wziął na swoje barki kierownictwo czterech najważniejszych ministerstw, a mianowicie: skarb, sprawy zagraniczne, wojsko i sprawy wewnętrzne, będąc jednocześnie premierem. Przy znanym warcholstwie, biernym oporze niechętnych i zawistnych, prowadząc ascetyczny tryb życia, w mniej niż skromnych warunkach, nie pozwalając sobie na odpoczynek czy rozrywkę, Salazar kontynuował pracę, wierząc w racjonalność swej misji.

Po udanym zamachu stanu, 28 maja 1926 roku, Portugalia zmieniła swą konstytucję. Stworzono dwie izby: izbę prawodawczą i izbę korporacyjną. Posłowie są obieralni przez powszechne tajne głosowanie, jednak tylko z list rządowych. Rząd, mianowany przez prezydenta jest odpowiedzialny tylko przed nim, a nie przed Izbami. Parlament ma inicjatywę prawodawczą i krytykę rządu.

Każdy projekt prawodawczy musi przejść przez Izbę Korporacyjną, złożoną z przedstawicieli życia gospodarczego, wysuwanymi przez kooperatywy, w jakie jest zorganizowane całe życie gospodarcze kraju według gałęzi produkcji, wymiany dóbr, obrotu kalendarzowego i t. p.

Obowiązkiem posłów do Izby korporacyjnej jest przypilnowanie spraw swego resortu przy wszystkich aktach państwowych.

Równocześnie powołano do życia sądy rozjemcze pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami, w których rząd zastrzegł swą ingerencję.

W ten sposób uporządkowano organizacyjnie życie gospodarcze kraju, nie ograniczając, a przeciwnie dając jak największe pole inicjatywie prywatnej.

Trzeba było również uporządkować skarb i przywrócić równowagę bilansową.

Salazar, zgadzając się na pozostanie przy władzy, postawił jako warunek, że żaden wydatek państwowy nie będzie robiony bez jego zgody. W ten sposób mógł przeprowadzić skrajną oszczędność nie omijając i własnych dochodów, które obciął, jak również pobory wyższych urzędników, wyrównując w ten sposób rozpiętość różnic dochodu społecznego.

Przez skrupulatne ściąganie podatków i iście drakoński rygor skreślania wszystkich niekoniecznych wydatków, bez uciekania się do zwykłych w takich razach, pożyczek zagranicznych czy wewnętrznych, ustabilizował walutę, doprowadził budżet państwowy nie tylko do równowagi ale nawet zdołał uzyskać nadwyżkę, która pozwaliła na przeprowadzenie koniecznych inwestycyj, o nieznanych przed tym w Portugalii rozmiarach.

Wybudowano drogi, całe osiedla robotnicze, przeprowadzono prace irygacyjne, melioracyjne itd.

Salazar przeciwstawiając się wpływowi Hiszpanii i sam będąc głęboko wierzącym, uznaje wychowanie religijne młodzieży za najlepsze, a wszelkie sprawy, jej dotyczące znajdują w nim gorącego zwolennika.

Po rozwiązaniu wszystkich partyj politycznych utworzono „Union National", czyli ugrupowanie polityczne mające popierać rząd. Nadzieje jednak zawiodły. W „Union National" zgrupowały się elementy liczące na korzyści osobiste, a tym samym nie przedstawiające żadnej wartości. Poznał się na tym Salazar i stworzył tak zwany „Legion portugalski", pozostawiając poprzednie ugrupowanie nominalnie przy życiu.

„Legion portugalski" powstał po wybuchu wypadków hiszpańskich i stanął na straży bezpieczeństwa ojczyzny, nad którą zawisła groźba przerzucenia się rozruchów hiszpańskich na terytorium portugalskie.

Legion składa się wyłącznie z ochotników, zdolnych do służby wojskowej z bronią w ręku, których granica wieku wzwyż, nie została ustalona, dzięki czemu w Legionie, znaleźli się przedstawiciele dwu, a nawet trzech pokoleń, co wybitnie przyczyniło się do zatarcia różnic poglądów, jaka zwykle istnieje między starszymi a młodszymi.

Legion zorganizowano regionalnie, według wsi i miast, dzieląc go na kompanie i bataliony, na czele których stoją oficerowie rezerwy, specjalnie wybrani. Ćwiczenia odbywają się przed lub po pracy, często też w dnie wolne od zajęć. Legionista nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia, przeciwnie jest opodatkowany i musi umundurować się na własny koszt, jedynie najbiedniejsi otrzymują mundur od organizacji.

Fakt ,że służba w Legionie nie przynosi żadnych korzyści materialnych, prócz zaszczytu służenia ojczyźnie, i nie uprawnia do jakichkolwiek protekcyj, przyczynił się do wyeliminowania z Legionu elementów niepożądanych, znaleźli się jednak ludzie owiani chęcią służenia krajowi i w ciągu sześciu miesięcy zaciągnęło się do służby ponad 41.000 ludzi dobrej woli, a Legion, wbrew opinii pesymistów, stał się organizacją poważną, ożywioną duchem wojskowym i dyscypliny.

Zadaniem jego jest przygotowanie kadry instruktorów dla organizacji wojskowej młodzieży, przez którą ma przejść cała, bez wyjątku, młodzież szkolna od 10-go roku życia.

System ten ma przyczynić się do zapewnienia Portugalii bezpieczeństwa tak od wewnątrz, jak nawet i zewnątrz, gdyż armia pod wieloma względami nie stoi na wysokości zadania, a ludzie przeszkoleni w Legionie dają pewność bezpieczeństwa i spokoju w kraju, a obrony na wypadek wojny.

I tak wielkiego dzieła odrodzenia Portugalii dokonał jeden człowiek, Salazar, nie znający słowa „nienawiść", a niezwykła jego skromność, brak ambicyj osobistych zjednały mu wszystkich i obdarzyły mianem „Wielkiego Mnicha Patrioty".

Na »Zawiszy Czarnym«

— ...musicie być wzorową załogą. Musicie stanąć na morskie nogi, t. zn. być w kilku miejscach naraz, musicie widzieć i z przodu, i z tyłu, z tyłu i z obu boków jednocześnie. Musicie...

Ojcowska nuta w głosie gen. Zaruskiego zmusza wierzyć, że to nie paradoks: tak istotnie być musi. Ale chochlik raczej ciekawości niż niedowierzania wałęsa się w natłoku nowych wrażeń i myśli: jakże ci panowie postawią nas na te nogi, nas, zaprzysiężonych nieraz — jeden z drugim — szczurów lądowych, co morskiej wody zgoła nie wąchali?

Gwizdek. Dwuszereg młodych żeglarzy zamarł w bezruchu. Na rufie wykwita bandera. Cisza poranka przesycona jakimś najpiękniejszym nabożeństwem. Martwa fala lekko kołysze statkiem zakotwiczonym na redzie. Bukszpryt majestycznie reguluje takt pokłonów — i statku i załogi — w kierunku pracującej Gdyni, w kierunku Polski całej. A może to w hołdzie Stwórcy za to, że tyle złota i umarłych szafirów w niezmierzonym tyglu roztopić raczył?

Dwa krótkie gwizdki rozwierają misterium. Na śniadanie, rozejść się! — i dudni pokład, dudnią schody do międzypokładu. Blaszanym kubkiem czerpie się smakowitą kawę z wiadra, a przerażające ilości chleba z masłem i wędliną znikają w żołądkach żeglarskich.

— Cudnie sobie — pomyślą lądowcy — postali, posłuchali generała, podnieśli banderę i opychają się paniczyki. Później cygarko i dolce far niente na słońcu, a może i brydż...

Mogą tak pomyśleć, bo nie od samego początku dnia na morzu opis rozpocząłem. Przed „zbiórką do podniesienia bandery" i przed apelem porannym (czuwajcie na morzu druhowie! — Czuwamy panie Generale!!!) o godz. 8-ej mieliśmy dwie godzinki — dla zdrowia.

Gwizdek na „pobudkę — wstać" piekli się o godzinie 6-ej. Za pięć minut zbiórka na pokładzie. Nogi zacinają się w wilgotnych pantoflach, drelichy z żaglowego płótna za mało mają zawiasów. Najgorzej z portkami: wprawdzie do kolan ino sięgają, lecz w talii są tak łaskawe, że trzech takich jak ja dżentelmenów zagubić się tam może.

Zatem skórzany pas i cała kombinacja z juringu (cienka linka — przyp. dla laików), aby to wszystko nie spadło. Gdy przynaglany człek wreszcie z tą łącznością się upora, nagle wychodzi na jaw, że beret — ów beret, bez którego nikt by się nie ośmielił zjawić na pokładzie — tkwi sobie w kieszeni spodni, w tej czarodziejskiej kieszeni, co z prawego na lewy bok się przetroczyła i do której nie można się dostać bez mozolnego rozwiązywania gordyjskich węzłów dookoła pasa (później było łatwiej, gdy się zaczęło wracać wyblinkowym).

— Wachtami na lewej burcie! — resztki snu wytrząsają się na schodach.

— Pierwsza wachta?

Starszy żeglarz szybko liczy wzrokiem kompanów.

— Wszyscy!

— Druga?... Trzecia?...

— Wszyscy!

— Druh bez bereta? niewersalsko brzmi oficerskie pytanie, na które zresztą nikt nie czeka odpowiedzi.

— Biegiem marsz do międzypokładu po beret! — Szybko, szybko, bez wyjaśnień, zrywa się beret ze łba żeglarza porządkowego, który międzypokładu opuścić nie ma prawa i znów do szeregu.

— Na wanty! — pada dźwięczna, nieomal wodzirejowska komenda.

Brać tłoczy się u nawietrznej. Pierwsza wachta przez fok-maszt, druga przez bezan-maszt, trzecia przez grot-maszt. Chybotliwa wspinaczka na maszt po drabinie z cienkich linek, rozpiętej na grubych, stalowych linach, podtrzymujących maszt z boku. Wytrawni ludzie morza wbiegają na wanty, lecz nasz brat — niewytrawny, co to po raz pierwszy lub drugi tej sztuki próbuje — jak za własnym pogrzebem się wlecze i stalową linę do piersi przyciska, niby narzeczoną przed podróżą dookoła świata. Beret — ten właśnie drugi, w kieszeni — tak piekielnie zawadza, tak się czepia wszystkiego, jakby się jakiś szatan weń zaszył, na ludzką zgubę. Wreszcie saling. Nomen — omen — rejs na fokmaszcie krzyżem nagrobnym się majaczy. Z ulgą człek wita burtę po przeciwnej stronie statku.

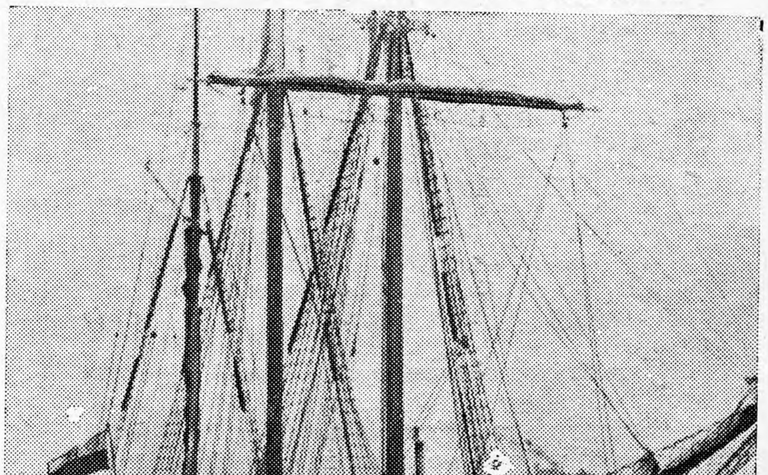
— Druh, który na zbiórkę stanął bez bereta, jeszcze raz na wanty — już prawie słodko przemawia oficer. Ten właśnie co w biały mundur się ubiera, gdy płeć piękna czasem statek zwiedza. Wygląda wówczas, jak mąż „Madam Butterfly".

— Rozkaz.

— No i cóż — jak wyżej...

Gimnastyka skończona. Następny numer programu: szorowanie pokładu, później kąpiel — ostra i zimna struga wody morskiej z gumowego węża na rozebraną brać żeglarską, wreszcie wspomniana na początku uroczystość podniesienia bandery.

Ale dziś program bardzo urozmaicony: cegiełkowanie pokładu. Nie szczotką się szoruje, lecz cegłą — cal po calu, wzdłuż deski, od dziobu aż do rufy. Piasek na wilgotny pokład i cegiełką. Mocniej, prędzej, mocniej, prędzej! Zadziory na kolanach, rączuchny nie salonowe — kamrat przy kamracie poci się, jakby złoto kopał. Czyjaś łaskawa ręka piasku



„Zawisza Czarny" w porcie Ryskim.

dosypie, wody podleje, a piosenka skoczna i ochoty i tempa dodaje. — Jeszcze źle, mocniej! — bosman, zdawałoby się, nad każdym stoi, na całym pokładzie każdy ruchu widzi. Naprawdę „morskie ma nogi", sympatyczny bosman Kołodziej! Wreszcie koniec szorowania. Syczy woda i piasek z miałem cegły spływa z pokładu niby brudna, Kainowa, krew. Deski lśnią białością. Jeszcze szczotkowanie, ostatnie pociągnięcie szwabrami i na czyściutki pokład układają się „ósemki", „słoneczka" i „buchty" sklarowanych lin, klar jest!

I wtedy kąpiel! Pod szlauchem, lub w morzu — cudowna kąpiel, o jakiej Petroniuszowi się nie śniło!

Teraz dopiero powitanie kapitana, powitanie generała, modlitwa, podniesienie bandery i śniadanie.

Po śniadaniu istotnie dolce far niente. Najwyższe napięcie savoir vivre'u żeglarskiego. Wachtowy rozściela na pokładzie olbrzymi brezent, sam pan porucznik przynosi z mesy patefon i nakręca, żeglarze sadowią się wygodnie na brezencie. Wreszcie zjawia się pomocnik kucharza z pokaźnym workiem ziemniaków i z pakownym blaszanym kubłem. Kartofle najlepiej właśnie skrobać w takt smętnego tanga. Jakiś szwedzki Fogg śpiewa zapewne o miłości, Fogg krajowy czaruje „Albatrosem", „Czerwonymi żaglami" i innymi „rejmańskimi" piosenkami produkcji pana Własta czy Golda. Fińskie noże smętnie błądzą po kartoflach — byle powoli, byle dłużej. W kostkę strugać nie wolno. Więc cieniutko, najwyżej półcentymetrowej grubości łupinki jak brudny śnieg padają do stóp. Ale wszystko ma swój kres: i kubeł z czasem się napełnia. Finki z żalem wędrują do pochew; teraz zwykłe roboty pokładowe.

Zbiórka. — Druh ten, ten i ten do malowania topów steng (zbladłem, bo wiedziałem, że to najbardziej w kierunku nieba oddalone punkty statku i dziękczynnie się modliłem, że to nie mnie wypadło). Ci, ci i ci będą malować... sypią się jeszcze terminy, a człek później musi się mizdrzyć do bosmana, żeby bliżej się dowiedzieć, co właściwie ma malować. Taki top stengi, proszę państwa, to jabłuszko na samym szczycie masztu, dla ozdoby pomalowane na biało. Podobno 26 metrów nad pokładem. Sześciopiętrowa kamienica. Do salingu „wbiega się" po wantach, dalej wciągają na bosmansztuku, czyli na desce, uwiązanej odpowiednio do liny. Wjeżdża taki nieborak z pędzlem i z farbą na ów top, ale jakże ma malować, kiedy do trzymania się dwóch rąk nawet za mało? Sprytniejszy podmucha w jabłuszko, pomarzy chwil parę i zjeżdża drżący. — I owszem, pomalowałem, proszę sprawdzić... Jeden, właśnie sumienniejszy spróbował, po dłuższym namyśle, malować...

...ale i pędzel i blaszanka sfrunęły na pokład, niszcząc śnieżnymi esami-floresami cegiełkową pracę. Malarz — przylgnęło doń na cały rejs, a może i na całe życie. Ta szlachetna skądinąd nazwa, wymawiana z odpowiednim akcentem i wyrazem twarzy, doprowadzała młodego żeglarza do zielonej rozpaczy.

Mnie wypadło malować reling. Mniejsza z tym, co to znaczy — w każdym razie sztuka wcale bezpieczna do malowania. Szło zupełnie dobrze, tylko na pograniczu koloru zielonego i białego kolor zielony asymilował białość — jak na mapach ukraińskich. Nie będę przytaczał perswazji pana porucznika (tego od Butterfly), gdyż nie zaimponował mi swym repertuarem „ciężkich" słów: ciągle się powtarzał i zacinał w doborze. Ta mimowolna okupacja białości kosztowała mnie osiem godzin nocnej służby wachtowego.

Obiad! obiad! Brzęczą miski i łyżki, wesoły pogwar wypełnia międzypokład. To nic, że piasek skrzypi na źle spłukanym po szorowaniu talerzu, to nic, że morska woda tłuszczem się ściąga po emalii naczyń — smakuje wszystko i wszystko wspaniałe. Kolacja już będzie na morzu. Pan mechanik swój „em-es" trenuje — za parę godzin podniesiemy kotwicę.

Motorek szczęśliwie jargoce, statek drży, niby w febrze, żeglarze bają o wiatrach, o żaglach. Ostatnie przypomnienia, gdzie która lina i co czynić przy manewrach należy — przypominanie wykładów, którymi nas oświecali oficerowie w piękne popołudnia.

— Na stanowiska manewrowe do podniesienia kotwicy!

Zaszczękał bratszpil, łańcuch kotwiczny powoli idzie w górę, czarna kotwica wyłania się z toni. Lśni mosiężna tuba kapitana, pada komenda za komendą. Dziób z powagą się obraca w kierunku pełnego morza — wychodzimy.

— Do stawiania wszystkich dolnych żagli!

Luzują się kontrafałdy, gorączkowa bieganina przy szkotach i halsach — gotowe!

Na komendę żagle powoli się rozwijają, niby białe skrzydła gigantycznego motyla, chwytają wiatr i napełniają się treścią cudownej pracy. Motor milknie. Cisza, jeno wiatr na sztagach cichutko wygrywa i morze szepce swój rapsod odwieczny.

Bandera spłynęła z flagsztoka i już tupocze u gafla barana — dumnie prowadząc chwiejny skrawek Rzeczypospolitej w daleki świat. Horyzont przed bukszprytem się cofa — idziemy na horyzonty, niosąc kawał Polski za morze. Hej! najprawdziwsza uroda życia.

Sylwetka lądu rozpływa się za nami w mroku. Roztapiają się też kędyś w dali wszystkie myśli, wszelkie zmartwienia i kłopoty z lądem związane. Towarzyszy nam jeszcze trochę lądowej słabości w mięśniach i dużo niezdarności. Ale i to zgubimy!

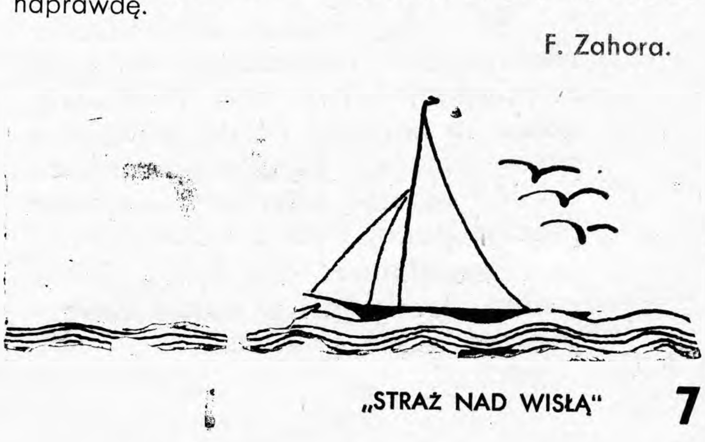
Rodakom na obczyźnie niesiemy najlepsze serca, pieśń wesołą i radość, słowa przyjaźni i otuchy. Obcym — znak polskiego czuwania na morzu.

A sami uczyć się idziemy. Rozkaz, dyscyplina, twarde życie żeglarskie w serdecznej atmosferze koleżeństwa i w ciągłej walce z żywiołem najlepiej uczą, bo uczą prawdziwego życia, kształcą charaktery. Gen. Zaruski najzupełniej słusznie nazwał „Zawiszę Czarnego" „szkołą charakterów". Nie wszyscy skupieni pod żaglami szkołę tę skończą na „celująco", lecz każdy wiele skorzysta.

Zobaczycie, gdy wrócimy! Fruwać po wantach będziemy, na topie stengi w orła i reszkę zagramy, a może i „morskie nogi" nam zakiełkują.

W każdym razie — morze nauczymy się kochać naprawdę.

F. Zahora.





JESIEŃ SIĘ ZBLIŻA



Oto ostatnie, spóźnione już żniwa.

ATAK BOLSZEWICKI NA POLSKĘ

Zwykle bardzo dobrze poinformowana i operująca dowodami Ajencja Antykomunistyczna podaje następujące alarmujące wiadomości, które muszą powiększyć czujność społeczeństwa polskiego:

Akcja czerwonych podpalaczy świata, pozornie ostatnimi czasy skurczona, dzisiaj rozrasta się znowu do niepokojących rozmiarów, niepokojących tym bardziej, że ostrze jej zwrócone zostało, decyzją Kominternu, w pierwszym rzędzie przeciwko — Polsce.

Operując jedynie faktami, stwierdzamy co następuje:

W chwili obecnej Komintern przeznaczył olbrzymie sumy pieniędzy na akcję wywrotową w Polsce. Sumy te przewyższają znacznie budżety wszystkich wydatków europejskich, wyłączając Hiszpanię.

Na przestrzeni ostatnich paru tygodni, zlikwidowano z polecenia Kominternu 7 istniejących w Paryżu i drukujących bibułę dla Rzeszy drukarni niemieckich. Drukarnie te przystosodano do potrzeb polskiej pisowni i rozpoczęto w nich bezustanny druk bibuły, przeznaczonej tylko i wyłącznie na nielegalny kolportaż w Rzeczypospolitej.

W sławnym St. Denis, którego burmistrzem był do niedawna głośny Doriot, uruchomiona została szkoła wojskowa, w której przygotowuje się specjalnych „fachowców" do dywersji w Polsce.

Techniczne opracowanie planu akcji propagandowej na terenie Rzeczypospolitej, powierzył Komintern sławnemu Willy Munzenbergowi, któremu zapomniano i pijackie orgie, urządzane przez skromnego emigranta politycznego we własnym, luksusowym pałacyku w Paryżu, i nie wyrachowanie się z kominternowych pieniędzy, i wiele innych przewin.

„Willy" znowu jest w łaskach, jemu bowiem, w pierwszym rzędzie Komintern zawdzięcza, że po wyrokach moskiewskich nie nastąpiło zupełne rozpadnięcie się Komunistycznej Partii Francji, a postradała ona jedynie elitę intelektualną.

Tenże „Willy" ma dzisiej kierować robotą podpalacką w Polsce, a że jest fachowcem niewątpliwie zdolnym, że wiele potrafi, nie wolno nam ani przez chwilę planów Kominternu bagatelizować. Tu idzie wszakże gra o wielką stawkę!



W 17-tą rocznicę dnia zwycięstwa i chwały

W całej Polsce obchodzono uroczystości siedemnastą rocznicę zwycięskiej bitwy pod Warszawą, gdzie to żołnierz Polski, walcząc z przeważającym liczebnie wrogiem, odniósł świetne zwycięstwo, zabezpieczył pokój Polsce i Europie.

Pamiętajmy! Że tylko dobra i silna Armia jest w stanie zabezpieczyć nasze granice.

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE

Francuska opinia publiczna nie omieszkała zauważyć agresywnego tonu, jaki od pewnego czasu prasa niemiecka przybrała wobec Polski.

„Temps" poświęca tej kwestii swój dzisiejszy artykuł wstępny. Ton prasy niemieckiej — zaznacza on — jest dziś ten sam, co przed zawarciem ugody polsko-niemieckiej w r. 1934. Wywnioskować z tego należy, że, nie zważając na wysiłki, czynione przez oba rządy, aby doprowadzić do zbliżenia między Polską a Niemcami, nie zaznaczyła się w gruncie rzeczy żadna zmiana. Te same zagadnienia istnieją w całej pierwotnej swej rozciągłości, te same podejrzliwości egzystują między obu narodami. Polityka może wprawdzie — pisze dalej „Temps" — przejściowo, w sprzyjających warunkach międzynarodowych złagodzić pewne objawy nastrojów, leżących w krwi jednego i drugiego narodu, lecz nie potrafi ona nigdy usunąć głęboko leżących powodów współzawodnictwa, które tłumaczy się przeciwieństwem interesów żywotnych, ogólnymi dążeniami, rdzennie różniącymi się między sobą, sprzecznymi nastrojami narodowymi w dzielnicy, gdzie Polacy i Niemcy skazani są na współżycie.

Międzynarodowe zbratanie



Charakterystyczny obrazek z międzynarodowego zlotu harcerzy w Holandii. Harcerz polski ogląda cuda przywiezione przez skauta z dalekiego Egiptu.

KANDYDAT NA PREZYDENTA AMERYKI W WARSZAWIE

W Warszawie przebywa od soboty dnia 7 b. m. jeden z najwybitniejszych mężów stanu i polityków Stanów Zjednoczonych Am. Półn. gubernator stanu Pensylwania, p. George H. Earle, przybyły do Warszawy w towarzystwie swej małżonki i członka swego gabinetu płk. Victora Mather.

Z Warszawy gubernator Earle uda się na Śląsk i do Zagłębia Dąbrowskiego, interesuje się bowiem szczególnie przemysłem górniczym, jako że stan Pensylwania posiada największe w świecie kopalnie bitumiczne i antracytowe, w których pracuje poważna ilość górników polskich. Gubernator Earle jest ostatnio najczęściej wymienianym kandydatem na stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., po upływie kadencji prezydenta Roosevelta.

UMIEJĄ KORZYSTAĆ Z KAŻDEJ OKAZJI

Podczas pobytu księcia Kentu w Łańcucie udało się dwom tamtejszym mieszkańcom żydowskim wręczyć księciu listy z prośbą o umożliwienie im wyjazdu do Palestyny. Obecnie, już po wyjeździe z Polski, żydzi otrzymali z Wiednia odpowiedź od sekretarza księcia, by zgłosili się w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie, gdzie otrzymają wizy na wyjazd do Palestyny.

W ROSJI CHŁOPI PALĄ ZBIORY ALBO ZATRZYMUJĄ W KOŁCHOZACH I NA POLACH

„Izwiestia" donoszą o nowej metodzie walki chłopów z władzą w ZSRR. Chłopi palą zbiory, nie chcąc oddawać ich władzy komunistycznej.

„Izwiestia" donosi: „Wiele pożarów zanotowano na polach kołchozów i sowchozów Krymu. W kołchozie im. „9-go stycznia" w rejonie Kirowskim ogień strawił 25 ha pszenicy razem z kombajnem. W sowchozie „Beisu-Kowcze" spalono 2 kombajny i 35 ha sortowej pszenicy. Ponad 10 podpaleń zboża na pniu zanotowano w Krasno-Pierekopskim rejonie.

Podobne wiadomości nadchodzą i z innych rejonów, w których rozpoczął się okres żniw. Spalono na pniu 11 ha pszenicy w kołchozach im. Mikojana i im. Kirowa Armawirskiego rejonu. Duży pożar wybuchł na polach Priazowskiego sowchozu, a dzień przedtem na polach kołchozu „Latarnia rewolucji". W kołchozie „Osoawiachim" spłonęło przeszło 50 ha pszenicy".

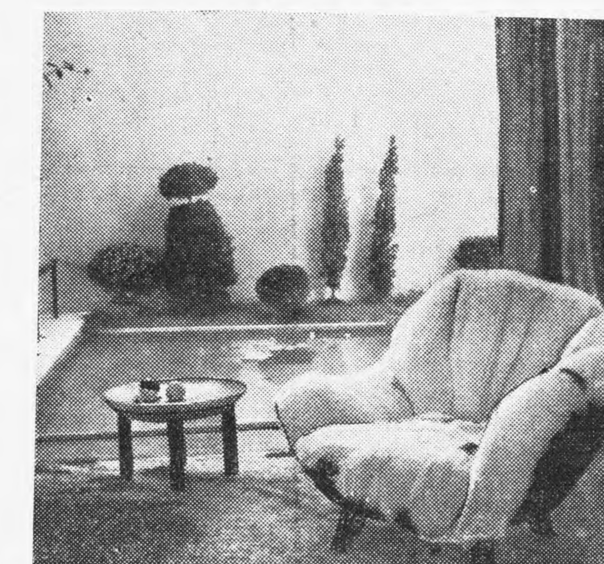
Z TYGODNIA GÓR W WIŚLE



Spęd owiec na hale.

Zjawiska palenia własnych zbiorów nienotowane od szeregu lat, dowodzą, że walka i opór chłopów przeciw kolektywnej gospodarce dochodzą znów do szczytu napięcia, jaki osiągnięto w latach 1932—1933.

Z PAWILONU POLSKIEGO NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ W PARYŻU



Fragment reprezentacyjnego hallu pawilonu polskiego na Wystawie Światowej, dzieło arch. B. Brukalskiej.

Jak donoszą „Izwiestia" w kołchozach Dniepropietrowskiego okręgu powstały ogromne zatory wymłóconego zboża. Zboże leży w wielkich kupach na tokach; kupy ziarna rozrzucone są po polach. Dziennik oblicza, że na polach tego okręgu pozostało do 15 milionów pudów zboża.

„Izwiestia" ostro atakują organizacje partyjne, a również dyrektorów kołchozów i sowchozów, którzy, podobno tylko konstatują te nieporządki, lecz nic nie czynią, by je faktycznie zwalczyć.

Oficjalną przyczyną zatrzymania zboża w kołchozach jest brak samochodów ciężarowych do jego wywiezienia. Remontu ciężarówek nie dokonano w porę; w międzyczasie zaś w wielu kołchozach zrezygnowano z trakcji konnej przy zwożeniu zboża, zbytecznej dziś wobec postępów mechanizacji.

Widzimy więc, że wieś „przygotowała się" do sezonu zbiorów po swojemu; ale sposób ten nie bardzo przypada do gustu władz komunistycznych, które obawiają się, że pozostaną w tym roku bez chleba.

Bogactwo narodów

Ciąg dalszy „Nierówność majątkowa"

III.

Niezmierna nierówność majątkowa okazuje się więc złem społecznym, którego przyczyn należy szukać, by o ile to możliwe, zapobiec mu. Nie należy jednak łudzić się co do znaczenia lepszego rozdziału bogactw, chociażby był on możliwy. Rzeczywiście, gdzie masa podziałowa jest mała, tam najbardziej pomysłowe sposoby nie uczynią udziałów jednostek dużymi. Otóż w odniesieniu do współczesnych społeczeństw, nawet zajmujących pierwsze miejsca, należałoby raczej mówić o „ubóstwie narodów", niż „o bogactwie narodów".

Oto szacunek majątku i dochodu (o miliardach franków) pewnej liczby krajów przed wojną i sum, wypadająca w nich na głowę ludności (we frankach przedwojennych czyli złotych):

	Majątek ogólny	na głowę	Dochód ogólny	na głowę
Stany Zjednoczone	972	9.500	180	1.800
Niemcy	440	6.600	50	800
Anglia	400	9.000	55	1.250
Francja	280	7.000	33	900
Włochy	100	2.900	12	350
Belgia	45	6.400	5	700

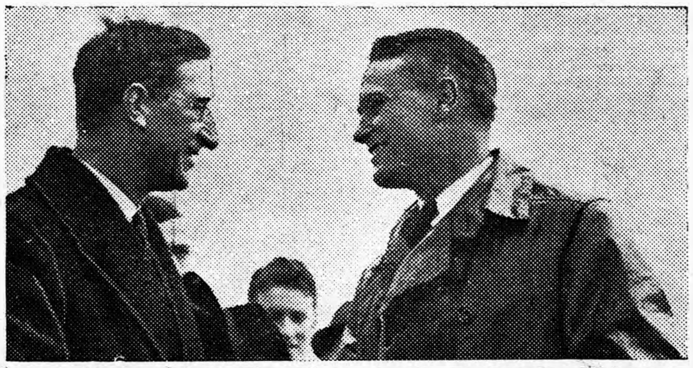
Można szacować sumę prywatnych majątków w jakimś kraju w dwojaki sposób:

a) Albo przeprowadzając oszacowania każdej kategorii dóbr z osobna (grunty, domy, kapitały itd.) i dodając je do siebie,

b) albo biorąc sumę dóbr, zmieniających własność wskutek spadkobrania lub darowizn w ciągu roku i mnożąc ją przez ilość lat, jaka upływa przeciętnie między przejściem tych samych dóbr od jednej generacji do drugiej, którą to ilość się przyjmuje szacunkowo na 36 (szacunek ten zresztą jest bardzo dowolny). Suma rocznego spadkobrania we Francji (przeciętna trzech lat 1911 — 1913, włączając w to i darowizny) stanowi 7.083 milionów fr., co pomnożone przez 36 daje 255 miliardów fr., a więc liczbę mniejszą o około $1/_{10}$ od wypisanej w wyżej podanych w zestawieniu. Trzeba atoli uwzględnić, że cyfra, ta druga metoda, musi być niższa od rzeczywistej, gdyż: 1) dobra martwej ręki (państwa i osób prawnych) nie figurują w wykazach spadków, 2) zgłaszana wartość jest znacznie niższa od rzeczywistości.

Widzimy, jak drobny byłby udział każdego przy równym podziale. Co prawda, należałoby liczyć nie na głowę, lecz na całe gospodarstwo domowe, gdyż dzieci nie posiadają odrębnych dochodów. Wystarczy w tym celu pomnożyć przez 4 lub 5 cyfry wyżej podane, co uczyni dla dochodu przeciętnej rodziny francuskiej lub niemieckiej 4000 — 5000 fr., angielskiej lub amerykańskiej 6000 — 8000 fr., a włoskiej 1500 — 1800 fr.

Można na to powiedzieć bez wątpienia, że 4000 — 5000 fr. renty rocznej (we frankach przedwojennych) stanowi już dochód dostateczny, któryby zadowolił większość mieszkańców Francji. Arytmetycznie jest to nie do zaprzeczenia i bezcelowym jest starać się przeczyć temu, jak się to czyni w dziełach, apologizujących obecny ustrój gospodarczy. Zwróćmy jednak uwagę, że społeczeństwo, w którym wszyscy byliby skazani na powyższy przeciętny dochód, musiałoby się obywać bez wszelkich wydatków zbytkownych i zrzec się zapewne wszelkiego postępu, którego zarodkiem jest zbytek. Jeśli zaś ograniczymy swe pragnienia do takiego skromnego stanu zamożności — któryby nie przekraczał wcale owej „kury w garnku" Henryka IV — możemy bez wątpienia osiągnąć go sposobami znacznie bardziej oszczędnymi, niż rewolucja społeczna.



Zwycięski Prezydent Irlandii przyjmuje gratulacje od komendanta amerykańskiego pancernika Clipper III, który ostatnio zawinął do Nowej Fundlandii.

Udział jednostki byłby jeszcze znacznie mniejszy gdyby rozdzielić nie wszystkie majątki bez wyjątku, jakeśmy to przyjęli w powyższym obliczeniu, lecz tylko majątki bogaczy, co stanowi żądanie socjalizmu szerokich mas: doszłoby się wówczas do nieznacznego tylko zwiększenia udziałów jednostek. Gdyby można było zrównać z ziemią górę Mont Blanc i rozsypać tę masę ziemi po całej powierzchni Francji, podniosłyby się tę ostatnią zaledwie o jakie 15 cm. Tak też gdyby we Francji co roku rozdzielano między wszystkich Francuzów spadki ponad milion fr., wyniosłoby to zaledwie 40 fr. na głowę. Ten tak na pierwszy rzut oka niespodziewany wynik znajduje wytłomaczenie w małej stosunkowo ilości bogatych.

Czy z tej nierówności bogactwa narodowego i niemożności uczynienia wielkim udziału każdego należy wyciągnąć wniosek, że zagadnienie rozdziału dochodów posiada małe znaczenie?

Całkiem przeciwnie, gdyż właśnie w razie braku narzuca się jako konieczność sprawiedliwość w rozdziale — wiemy coś o tym w tym okresie racjonowania wszystkiego po całym świecie! — a przy obfitości zagadnienie rozdziału mogłoby się stać obojętnym. Ale z cyfr, wyżej przytoczonych, należy wyciągnąć wniosek, że jeśli się pragnie podnieść położenie wszystkich, nie tylko najemników, lecz również klas średnich, to należy zwrócić wszelkie wysiłki ku stronie produkcji. Tym właśnie dążeniem różni się socjalizm współczesny, jak zobaczymy, od dawniejszego. Rozdział jest zagadnieniem raczej prawniczym, lecz zagadnieniem gospodarczym najbliższej przyszłości będzie podnieść do maximum produkcję.

Jednak nie należy zapominać, że produkcja jest w dużej mierze zależna od rozdziału dochodów w tym znaczeniu, że jeśli ten ostatni jest niesprawiedliwym, nie może ona być obfitą. Praca może być owocną tylko tam, gdzie pracownik wie, iż będzie zbierał jej owoce. I może właśnie dlatego nasze społeczeństwa współczesne nie są tak bogate, jakby mogły być.

Z.

L. O. P. P.

OBRONA PRZECIWLOTNICZA ZAGRANICĄ

TURCJA. PRZYGOTOWANIA O. P. L.

Obrona przeciwlotnicza ludności cywilnej w Turcji podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Chociaż opracowany już projekt ustawy opl. nie jest jeszcze zatwierdzony przez zgromadzenie narodowe, akcja przygotowania opl. stopniowo rozwija się, przy czym zasady obrony oparte są na wzorach niemieckich. Do chwili obecnej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało pewną ilość instrukcyj w sprawie przymusowej budowy schronów w nowowznoszonych domach mieszkalnych. W miastach, posiadających organizacje straży ogniowych, tworzone są oddziały odkażające i ratowniczo-sanitarne. W gimnazjach i w szkołach wyższych prowadzone są specjalne kursy opl. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej opracowało ze swej strony szereg instrukcyj o ewakuacji i lecznictwie zagazowanych, następnie zorganizowało niemal we wszystkich miastach kursy opl. dla urzędników państwowych i innych zawodów. W akcji szkoleniowej i zaopatrzenia w sprzęt przeciwgazowy współpracuje Czerwony-Półksiężyc. Organizacja ta obok własnej fabryki masek przeciwgazowych, której roczna produkcja wynosi 100.000 masek, posiada wyłączność przywozu sprzętu zagranicznego.

JUGOSŁAWIA.

Zgodnie z ogólną instrukcją Ministerstwa Wojny i Marynarki, obrona przeciwlotnicza ludności cywilnej podporządkowana jest Inspektoratowi Obrony Narodowej, który jest organem wojskowym, podległym bezpośrednio Ministerstwu Wojny i Marynarki. Władze wojskowe i cywilne (państwowe i samorządowe) przeprowadzają wszystkie przygotowania, niezbędne dla opl. W tym celu w różnych częściach kraju i w miejscowościach najważniejszych tworzone są komitety lokalne. Do zadań tych komitetów należy: tworzenie oddziałów pomocy, zaopatrywanie ich w sprzęt oraz wybór miejsc na schrony przeciwgazowe.

WĘGRY. LIGA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ.

W Budapeszcie rozpoczęto prace nad zorganizowaniem Ligi Obrony Przeciwlotniczej. Stowarzyszenie to o organizacji zbliżonej do Niemieckiego Związku Obrony Przeciwlotniczej rozpocznie już wkrótce swą działalność. Zadaniem Ligi będzie organizacja i szkolenie ludności oraz powołanie do życia biura porad technicznych w zakresie opl. Obok bogatego materiału propagandowego przewidziane jest wydawanie czasopisma, poświęconego sprawom obrony przeciwlotniczej. Liga będzie podporządkowana Ministerstwu Spraw Wojskowych.

JAPONIA. PRZYGOTOWANIA OPL. W TOKIO.

Zarząd miasta Tokio zamierza utworzyć własny urząd obrony przeciwlotniczej, który przez ścisłą współpracę z istniejącymi organizacjami opl. zapewniałby bardziej jednolitą niż dotychczas pracę nad przygotowaniami obrony. Do zadań tego urzędu należałoby w pierwszym rzędzie podjęcie prac w kierunku zabezpieczenia przeciwlotniczego, a szczególnie przeciwpożarowego, ważniejszych budowli, zakładów przemysłowych, urządzeń komunikacyjnych itp. Jako dalsze zadania przewiduje się realizację wymagań opl. w zakresie urbanistyki.

Władze policyjne w Tokio przy współpracy wydz. budownictwa miejskiego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz innych urzędów podjęły starania, mające na celu zmianę istniejących przepisów budowlanych w tym sensie, aby we wszystkich większych domach handlowych i szkolnych, a przede wszystkim w nowowznoszonych budynkach, obowiązywał ustawowy przymus budowy schronów.

Kierownicy cywilnych organizacyj obrony przeciwlotniczej w Tokio postanowili jak najściślej współpracować w zakresie szkolenia ludności oraz przeprowadzania ćwiczeń opl. Ze względu na specyficzne warunki mieszkaniowe w Japonii, t. j. brak dużych domów czynszowych, będą organizowane wśród ludności grupy złożone z 5 rodzin celem przeszkolenia w oplg. i w obronie przeciwpożarowej.

LOTNICTWO KOMUNIKACYJNE ZAGRANICĄ

ROZWÓJ POCZTY LOTNICZEJ

Oto kilka urzędowych danych o angielskiej poczcie lotniczej z roku 1936; w nawiasach dane z 1935 roku: poczta odchodząca z Anglii — 150.000 kg (112.000); poczta dochodząca z innych linij europejskich — 15.000 kg (12.400); ogólny przewóz poczty na angielskich liniach pozaeuropejskich wynosi 165.000 kg (121.000). Europejska poczta lotnicza na liniach angielskich wynosi 183.000 kg (65.000); ten znaczny wzrost jest spowodowany przewożeniem od dnia 1 marca 1936 r. wszystkich listów z Anglii do krajów skandynawskich drogą powietrzną bez żadnej dopłaty. Paczek przewieziono pocztą lotniczą 88.000 kg (80.000).

FREKWENCJA EUROPEJSKICH PORTÓW LOTNICZYCH

Według statystyki D. L. H. w porcie lotniczym Tempelhof-Berlin w r. 1936 odbywały się dziennie 84 starty i lądowania samolotów regularnej komunikacji powietrznej, co jest rekordem europejskim. Na drugim miejscu pod względem frekwencji jest Londyn — 76 startów i lądowań; następnie Paryż — 60; Amsterdam — 50.

OBRONA PRZECIWGAZOWA W ANGLII

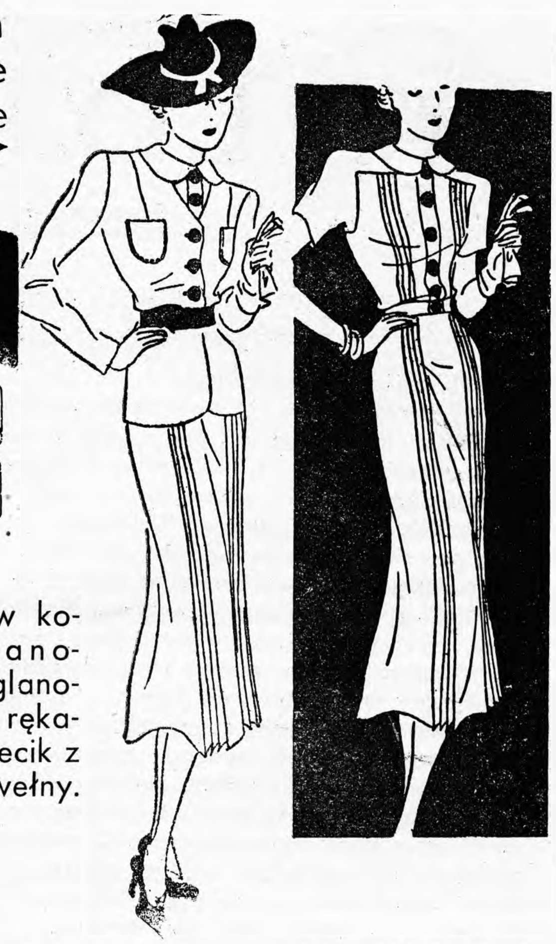


W kinach i teatrach angielskich odbywają się co jakiś czas alarmy przeciwgazowe.

Zdjęcie nasze przedstawia sprzedawczynię papierosów w jednym z kin w Londynie, w masce gazowej na twarzy w czasie alarmu.

DZIAŁ KOBIECY

Sukienki na pogodne dni jesienne



Sukienka w kolorze bananowym (raglanowy krój rękawów), żakiecik z brązowej wełny.

ŻYCIE I KARIERA AMELII EARHART

„Błądzę we mgle. Paliwa starczy mi tylko na pół godziny. Ziemi nie widzę" — to były ostatnie słowa jakie usłyszał świat od Amelii Earhart. Potem cisza. Złowroga cisza. Czy żyje jeszcze śmiała lotniczka, która skrzydłami swego samolotu opasać chciała ziemię? Chyba nie — poszukiwania, których koszt dzienny dochodził do 250 tysięcy dolarów, nie dały rezultatu.

Brawurowa odwaga, ryzykanctwo, dążenie do sławy — oto cechy, który potomność przypisze niewątpliwie Amelii Earhart. Lot dokoła ziemi — zapewne... Ale jakże często czyny człowieka są dziełem przypadku, jakże często nie wynikają z dążeń.

Amelia Earhart została lotniczką z powołania — to prawda. Przezwyciężyła wszystkie trudności, a było ich nie mało, i z uporem, wytrwale dążyła do upragnionego celu. Nie myślała jednak wcale o dalekich raidach, o rozgłosie, nie marzyła o niebezpiecznych wyczynach. Pragnęła natomiast rozpowszechnić lotnictwo jako środek lokomocji odpowiadający współczesności. Tamto przyszło później, i to na skutek ambicji jej najbliższego otoczenia. Do efektownych raidów dopingował ją przede wszystkim mąż i grono przyjaciół. Amelia wzbraniała się. Była nieśmiała, nie nęciła jej sława, rozgłos, inne zupełnie plany zrealizować w swym życiu zamierzała. „Wszyscy ludzie powinni przyczynić się do latania, jak najwięcej ludzi powinno umieć pilotować" — to były hasła, które Amelia Earhart chciała w czyn wprowadzić. I z początku szła tą obraną przez siebie drogą. Zakłada w Bostonie klub lotniczek, wygłasza odczyty, pisze artykuły, zbiera dokumenty dotyczące dawnych lotów. Dopiero od chwili zamążpójścia zmienie się nastawienie życiowe Amelii Earhart. — Ulegając namowom męża, zaczyna piąć się po uciążliwej, najeżonej niebezpieczeństwami drodze do sławy. Pan Putnam bierze na siebie rolę impresaria żony. Dba o to, żeby gazety pisały o Amelii Earhart, i żeby fabrykanci samolotów interesowali się nią.

W maju 1932 r. podejmuje Amelia raid: Nowa Ziemia — Irlandia. Tym razem po raz pierwszy sama kobieta przelatuje nad Atlantykiem.

Od tej chwili Amelia Earhart staje się niewolnicą kariery. A pan Putnam jest jej niezmordowanym impresario. Wreszcie ostatnio organizuje dla żony raid gigantyczny dookoła ziemi. Pierwszy punkt niepowodzenia spotkał lotniczkę w pobliżu Honolulu, kilka miesięcy temu. Dopingowana przez męża nie przerywa jednak raidu, leci inną trasą. Nad Afryką, nad Indiami, wreszcie nad Australią. Pozostaje przelot nad Pacyfikiem. Tak niewiele dzieliło Amelię Earhart od nowych triumfów. Ale zamiast radosnych słów zwycięstwa rzuciła światu nieszczęsna lotniczka — tragiczne słowa strachu śmiertelnego: „Błądzę we mgle. Paliwa starczy mi tylko na pół godziny. Ziemi nie widzę".

SIERPIEŃ W OGRODZIE

Sierpień to miesiąc bardzo wytężonej i intensywnej pracy w ogrodzie — mnóstwo ważnych zajęć czeka nas obecnie — a więc zaczynajmy od warzywnika.

W sierpniu najlepiej zakładać truskawczarnię, przygotujmy zawczasu miejsce odpowiednie i dobrze zasilone i zabierzmy się do sadzenia. Nie zapomnijmy także choćby o kilku krzaczkach poziomek. Między wysadzonymi truskawkami możemy posadzić na jesienny zbiór późną kalarepę lub posiać rzodkiewkę i szpinak. Zaczynają się już pierwsze zbiory pomidorów. U krzaków pomidorów przy końcu sierpnia uszczykiwać trzeba wierzchołki, żeby przyśpieszyć dojrzewanie owoców na niższych gronach.

W sadzie zaczynają się pierwsze zbiory owoców — jabłek, gruszek i śliwek. Trzeba koniecznie pamiętać o podparciu zbytnio przez owoce obciążonych gałęzi drzew owocowych. Często łamią się gałęzie oblepione po prostu owocem. Szkoda jest duża nie tylko przez stratę niedojrzałych owoców, ale przez okaleczenie drzewa. Sierpień to odpowiednia pora do zasilenia drzew owocowych nawozami płynnymi — w tym celu mniej więcej w zasięgu korony drzewa kopie się rowy głębokie lub doły i tą drogą doprowadza nawóz do korzeni. Na zaoczkowanych w lipcu dziczkach drzew owocowych, bzów i róż można już rozluźnić rafię.

Trzeba już rozejrzeć się za odpowiednim pomieszczeniem dla przechowania owoców.

W ogrodzie kwiatowym, w dalszym ciągu zbierajmy nasiona, troskliwie zajmujmy się wysiewami, czyśćmy rabaty i skupiny. Róże czyśćmy z małych, zielonych gąsiennic i mszyc. Ścieżki utrzymujmy w porządku.

CIEKAWOSTKI.

JAK UCHRONIĆ POŃCZOCHY JEDWABNE OD BŁOTA?

Pewien Anglik opatentował wynalazek, który — zwłaszcza na terenie angielskim, narażonym na częste ulewy i błoto — okazał się bardzo praktyczny dla pań, narzekających na to, że nie mogą nosić modnych gazowych pończoch, ponieważ obryzgi błota ulicznego zmuszają je do ciągłego ich prania i powodują szybkie niszczenie tego luksusowego okrycia nogi. Wynalazek owego Anglika polega na tym, że dwie małe płytki aluminiowe, umocowane na sprężynie, nakłada się na kostkę nad bucikiem. Każdej chwili, gdy nie ma już błota na ulicy, można te płytki zdjąć, złożyć i schować do torebki.

Kronika Organizacyjna

Z życia strzelców

KONCENTRACJA OGÓLNO-STRZELECKA W WARSZAWIE

Życzeniem Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza było, aby odbywający się w Krakowie, w rocznicę przeżyć sierpniowych 1914 r. zjazd Związku Legionistów połączony był z identycznym zjazdem Związku Strzeleckiego w Warszawie.

Życzeniu temu stało się zadość.

Wychowanych na tradycjach walczącej Polski Strzelców połączył symboliczny węzeł braterstwa z bracią legionową.

Z całej Polski wyruszyły do stolicy strzeleckie patrole kolarskie, znacząc śladem kół rowerowych i powiewających na wietrze proporczykiem biało-czerwono-zielonym przebytą trasę.

Olbrzymi wysiłek, włożony przez dzielnych chłopców, mających do przebycia setki kilometrów, świadczył o potędze idei, która ich do stołecznego grodu prowadziła.

Należy się im za to pochwała największa, pochwała za dokonany czyn.

Już 7 sierpnia zaroiła się Warszawa barwnymi strojami ludowymi przybyłych z wszystkich stron strzeleckich grup regionalnych, mających zademonstrować piękne tańce i pieśni regionu polskiego.

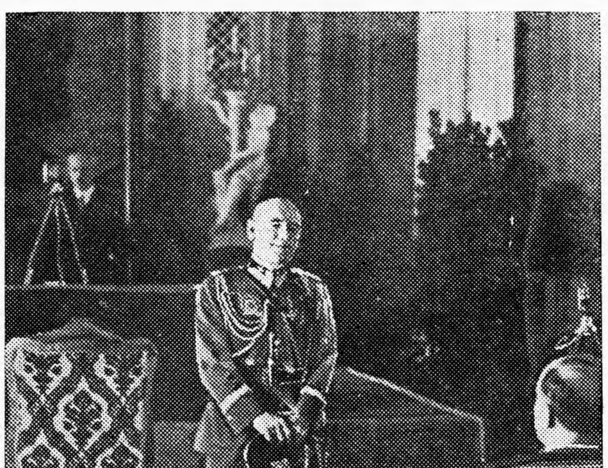
Wieczorem tegoż dnia zapalono tradycyjne ognisko. Popłynęła w przestworza pieśń organizacyjna.

8 sierpnia w godzinach porannych zbudziły mieszkańców Warszawy dźwięki marszów wojskowych, odegrane przez maszerującą ulicami miasta reprezentacyjną orkiestrę Związku Strzeleckiego.

Wkrótce zaczęły napływać do stolicy pociągi, wiozące z wszystkich rozsianych po całej Polsce Okręgów i Podokręgów Z. S. kilkutysięczną rzeszą strzelecką.

Na trasie od dworca do miejsca zakwaterowania cykliści i piesze posterunki informacyjne wskazują kierunek marszu.

Idziemy.



Marszałek Śmigły-Rydz wygłasza przemówienie na zjeździe.

Ludzie okropnie pomęczeni podróżą, upałem, sukiennym mundurem i tornistrem.

Przecież to wszystko młodzi, nie zaprawieni do trudów marszowych chłopcy.

Mina jednak dziarska, oczy ciekawie rozglądają się na wszystkie strony.

Orkiestra Okręgu VIII Z. S. z Lipna uprzyjemnia pięknymi marszami przebywaną drogę. Nogi maszerują same w takt muzyki. Powoli zmęczenie ucieka.

W koszarach Blochu przeszło godzinny odpoczynek i śniadanie. Z kolei idziemy na Stadion Wojska Polskiego, gdzie odbędzie się msza św.

Po drodze pełno plakatów, ogłaszających koncentrację ogólno-strzelecką.

Olbrzymi stadion zapełniony prawie po brzegi. Kogo tam nie ma!

Barwne stroje grup regionalnych, dziesiątki i dziesiątki pocztów sztandarowych z całej Polski, ogromna masa kajakowców, cyklistów i motocyklistów, roześmiane twarze strzelczyń i wreszcie nieprzejrzane mrowie kompanij strzeleckich.

Wszystko to rusza się, faluje, promieniuje energią i czynem.

Na wzniesieniu wspaniały ołtarz polowy na tle flag o barwach narodowych i strzeleckich.

Padają słowa rozkazów.

Orkiestra gra marsza generalskiego.

Na stadion wchodzi gen. Norwid-Neugebauer, inspektor armii, przedstawiciel Naczelnego Wodza.

Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob. ppłk Frydrych Marian zdaje mu raport.

Nabożeństwo się rozpoczyna. Odprawia je ks. prałat dr Hilchen.

Upał ogromny dokucza wszystkim. Chłopcy jednak trzymają się dzielnie prawie tak jak starzy żołnierze. Wytrzymają oni jeszcze nie jedno.

Wszędzie kręcą się strzelczynie-sanitariuszki, niosąc ewent. pomoc słabszym fizycznie.

Wreszcie nabożeństwo się skończyło. Formuje się szyk defiladowy.

Idą w ramach okręgów i podokręgów. Orkiestra strzelecka, dzielnie grająca maszerującej kompanii, grupa regionalna poczty sztandarowe, a w końcu kompanie pod bronią.

Całość prowadzi Z-ca Kmdta Głównego Z. S. ob. mjr A. Dąbrowski.

Przemarsz przez miasto trwa prawie 3 godziny.

Dochodzimy do placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Chwila ciszy.

W tej chwili władze główne Związku Strzeleckiego składają na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieniec z wstęgami o barwach strzeleckich.

Ruszamy.

Pada komenda.

Wyprężają się szeregi. Energiczny zwrot głowy w prawo. Poważna, skupiona mina.

Hołd Nieznanemu Żołnierzowi, symbolizującemu krew przelaną za Polskę, złożony.

Miasto udekorowane gęsto flagami o barwach narodowych i strzeleckich. Na ulicach tłumy przechodniów z ciekawością spoglądają na idące wielotysięczne szeregi strzeleckie. Widać jednak, że przyzwyczajone są do defilad, że nic ich na dłużej nie zainteresuje.

Piękne ulice, wystawy, ruch, gmachy mijane interesują bardzo strzelców, z których wielu nie widziało większego miasta.

Zatrzymujemy się.

Informują nas, że właśnie delegacja Z. S. składa drugi wieniec, Cieniom Wielkiego Marszałka poświęcony, w pałacu belwederskim.

I znowu ruszamy, aby po niedługim czasie przejść sprężystym krokiem przed siedzibę Tego, co Związek Strzelecki do życia powołał, a i powojennemu patronował ojcowską opieką.

Upał ciągle doskwiera. Każdy z tęsknotą i niecierpliwością czeka końca tego propagandowego przemarszu, każdy ciekawy kto będzie defiladę przyjmował. Nareszcie głucha wiadomość idzie od czoła maszerującej kolumny.

Za kilka minut defilada...

Mimowoli wypręża się pierś, każdy poprawia ładownice, siły jakoś przybywają.

Nareszcie...

Chwilowy odpoczynek, przygotowanie...

Na Rozdrożu widać dużą grupę ludzi, otaczających trybunę.

Stoi na niej obok Prezesa Zarządu Głównego Z. S. ob. mec. Paschalskiego gen. Norwid-Neugebauer, który z rozkazu Naczelnego Wodza reprezentuje najwyższe czynniki wojskowe.

Komendant Główny Z. S. melduje po żołniersku Panu Generałowi, że oddziały do defilady gotowe, a następnie sam staje na trybunie.

Mocnym, stalowym krokiem walimy, z głową zwróconą w prawo.

Oczy chłopców wpatrzone w tych, co uosabiają władze organizacyjne.

Tuż koło kapelmistrza naszej orkiestry maszerują dziarskim krokiem dwa chłopaczki, orlęta, poważnie salutując przyjmującym defiladę.

Na wszystkich twarzach wykwita życzliwy uśmiech.

Defilada skończona.

Maszerujemy na odpoczynek, dobrze zasłużony.

Wieczorem znowu na stadion, mimo ogromnego zmęczenia, tym razem luźno, bez broni, jako widzowie.

Na boisku wytyczono chorągiewkami narodowymi plastyczną mapę Polski.

W środku podwyższenie.

Zaraz popisywać się będą grupy regionalne, dając dowód, że i na tym odcinku Związek Strzelecki potrafi coś zrobić.

Trybuny zapchane do ostatniego miejsca.

Pokazy rozpoczęte.

Krakowiaki, kujawiaki, kołomyjka, trojak, krzesany, piękne pieśni ludowe i mieniące się barwami stroje przykuwają uwagę wszystkich.

Ostatni schodzą z podwyższenia górale, których „krzesany" wywołał serdeczne oklaski publiczności.

Do wszystkich zwraca się teraz z serdeczną podzięką ob. Prezes Zarządu Głównego Z. S. mec. Paschalski.

Koncentracja ogólno-strzelecka skończona.

Rozjeżdżamy się do domów, spokojni, żeśmy dobrze wykonali otrzymane rozkazy, żeśmy godnie reprezentowali strzelecką organizację.

Cześć!

Z życia K. P. W.

Okręgowe Zawody Sportowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego

W dniu 8 sierpnia 1937 roku odbyły się na stadionie miejskim w Chojnicach Zawody Okręgowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Zawodnicy do tych zawodów zostali wyeliminowani w zawodach międzyogniskowych. W zawodach wzięło udział 120 zawodników i 70 zawodniczek.

Zawody wzbudziły w Chojnicach wielkie zainteresowanie.

W przeddzień zawodów orkiestra K. P. W. przemaszerowała przez ulice miasta i koncertowała na rynku. Koncert orkiestry spotkał się z uznaniem licznie zgromadzonych mieszkańców miasta. Po capstrzyku przy dworcu odbył się raport i modlitwa.

W dniu 8 bm. o godz. 8-mej Oddział pod bronią, zawodnicy trójboju wojskowo-kolejowego i zawodnicy, biorący udział w zawodach lekkoatletycznych oraz w grach sportowych z orkiestrą na czele przemaszerowali przez ulice miasta udając się na nabożeństwo, które odbyło się w kościele gimnazjalnym.

Po nabożeństwie o godz. 9,55 nastąpił na boisku raport i defilada zawodników. Raport odebrał Wiceprezes Zarządu Okręgu K. P. W. ob. Mgr Matejski w towarzystwie Wicestarosty pow. chojnickiego p. Biedrzyńskiego. Po defiladzie odbyły się przedboje, a następnie finały.

Klasa młodszych:

Bieg 100 m:
1 miejsce — Kulecki Bydgoszcz 11,6

Bieg 1500 m:
1 miejsce — Szyperski Bydgoszcz 4,24,2

Bieg 400 m:
1 miejsce — Stulkiewicz Toruń 55,1

Sztafeta 4x100 m:
1 miejsce Gdańsk w składzie: Bork, Skwierawski, Ploetz i Beling w czasie 49,2.
2 miejsce Toruń w składzie: Kurtz, Stulkiewicz, Krysiak, Nastrożny w czasie 49,3.

Sztafeta olimpijska:
1 miejsce Toruń w składzie: Stulkiewicz, Milda, Kurtz, Nastrożny w czasie 3,49,2.
2 miejsce Bydgoszcz w składzie: Szymański, Kaźmierczak, Kulecki i Berendt w czasie 3,51.

Skok wzwyż:
1 miejsce — Kulecki Bydgoszcz 170 cm

Pchnięcie kulą:
1 miejsce — Sobecki Gdynia 11,33 m

Skok w dal:
1 miejsce — Kurtz Toruń 6,25 m

Klasa starszych:

Bieg 100 m:
1 miejsce — Wiśniewski Grudziądz 12,6

Skok w dal:
1 miejsce — Majtkowski Bydgoszcz 5,30 m

Rzut granatem:
1 miejsce — Korona Jan Terespol 59 m

KLASA PAŃ:

Bieg 60 m:
1 miejsce — Książkiewiczówna Toruń w czasie 7,8

Sztafeta 4x75 m:
1 miejsce Ognisko Toruń w składzie: Książkiewiczówna, Stawska, Wiśniewska, Lewandowska 42 sek.
2 miejsce Ognisko Bydgoszcz w składzie: Książkiewiczówna, Walkówna, Cierniakowska, Morańska w czasie 45,6 sek.

Skok wzwyż:
1 miejsce — Książkiewiczówna Toruń 1,38 m

Rzut dyskiem:
1 miejsce — Swierzyńska Toruń 28,40

GRY SPORTOWE:

Siatkówka starszych panów:
1 miejsce Ognisko Toruń I., 2 miejsce Ogn. Grudziądz, 3 miejsce Ogn. Bydgoszcz.

Koszykówka męska:
1 miejsce Ogn. Toruń, 2 miejsce Ogn. Chojnice.

Siatkówka żeńska:
1 miejsce Ognisko Toruń II., 2 miejsce Ogn. Bydgoszcz, 3 miejsce Ogn. Tczew.

Bieg kolarski 64 km na trasie Kościerzyna — Chojnice:
Bieg odbył się w dobrych warunkach atmosferycznych, w biegu startowało 44 zawodników. Ukończyło bieg 42 zawodników:
1 miejsce Ritter Bydgoszcz 2,02,28

Zawody zgromadziły bardzo dużo publiczności. Kierownikiem zawodów był ob. Brzeziński Jan. Organizacja zawodów była bardzo dobra.

Na straży zdrowia i sportu

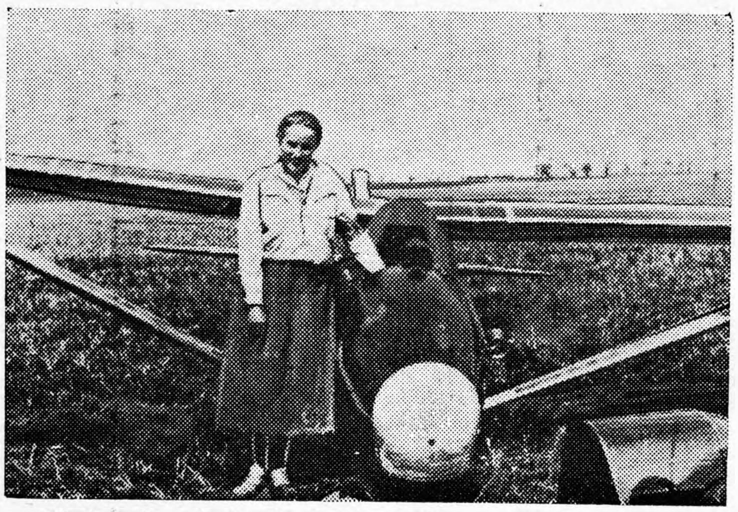
Najciekawsze imprezy sportowe

POLSKA ZDOBYŁA PIERWSZE MIEJSCA NA KONKURSIE MODELI SAMOLOTÓW O MISTRZOSTWO HOLANDII

Wielki dziennik haski „Haagsche Courant" zorganizował w ramach Jamboree konkursy modeli samolotów i szybowców o mistrzostwo Holandii. W drodze wyjątku do udziału w zawodach zaproszono Polaków. Zaproszenie to należy uważać za duży sukces i nowy dowód wielkiej popularności naszej reprezentacji.

Pierwsze miejsce (mistrzostwo Holandii) w konkursie modeli samolotów zdobył Hoffman (Polska), 3-cie miejsce także Hoffman, 2-gie miejsce w konkursie modeli szybowców Wosik (Polska).

Z ZAWODÓW SZYBOWCOWYCH W INOWROCŁAWIU



15 sierpnia zakończyły się V-te krajowe zawody szybowcowe z udziałem znanych zawodników polskich.
Na zdjęciu Wanda Modlibowska, posiadaczka światowego rekordu długotrwałości lotu.

BOCHEŃSKI BIJE REKORD POLSKI. SUKCESY POLSKICH PŁYWAKÓW NA WĘGRZECH

Przebywający na Węgrzech polscy pływacy wzięli udział w zawodach pływackich w Szekesfehervar, odnosząc szereg zwycięstw.

Na 100 m stylem dowolnym zwyciężył Bocheński w rekordowym czasie 59,8 sek. Drugi z kolei Węgier Laky osiągnął 1:00,8 sek.

100 m na wznak wygrał Karliczek w czasie 1:18,8 przed Jankowskim 1:19,2 sek.

NOWE REKORDY POLSKI W LEKKIEJ ATLETYCE

W Warszawie na zawodach eliminacyjnych przed meczem lekko-atletycznym Polska — Niemcy — sztafeta 4x100 m w składzie: Danowski, Popek, Tęsiorowski i Trojanowski II ustaliła nowy rekord Polski w czasie 43.3. Fiodoruk (Warszawianka) ustalił nowy rekord Polski w rzucie dyskiem osiągając 46.36. W Katowicach Węglarczyk ustanowił nowy rekord w młocie wynikiem 44.52.

WAJSÓWNA ZAPROSZONA DO MONACHIUM

Polski Zw. Lekkoatletyczny otrzymał od Związku niemieckiego zaproszenie dla Wajsówny na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Monachium w dniu 29 sierpnia.

NOWY REKORD ŚWIATA W SKOKU WZWYŻ

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie Amerykanin Walker ustanowił nowy rekord świata w skoku wzwyż wynikiem 2.08 m.

AKS NA CZELE LIGI PO ZWYCIĘSTWIE Z WARSZAWIANKĄ

W Chorzowie odbył się jedyny w Polsce mecz o mistrzostwo ligi między AKS i Warszawianką. Zwyciężył AKS w stosunku 5:0 (4:0).

AKS w ten sposób zrewanżował się drużynie warszawskiej za porażkę poniesioną w Warszawie 0:4.

Zwycięstwo nad Warszawianką wysunęło drużynę chorzowską na pierwsze miejsce w tabeli ligowej.

		gier	pkt.	st. br.
1)	AKS	13	21:5	30:14
2)	Cracovia	13	19:7	34:9
3)	Wisła	10	14:6	25:9
4)	Ruch	11	14:8	20:12
5)	Warta	10	13:7	19:10
6)	Warszawianka	12	12:12	21:31
7)	ŁKS	12	10:14	27:25
8)	Garbarnia	11	9:13	18:24
9)	Pogoń	10	8:12	9:15
10)	Dąb	18	0:36	0:54

PIESZO NA OLIMPIADĘ DO TOKIO

Zecer, August Mader z Grazu wyruszył na długą wyprawę pieszą, obliczoną na cztery lata. W tym okresie czasu Mader zamierza przejść piechotą z Grazu do Tokio, aby uczestniczyć tam w igrzyskach olimpijskich, które mają być, jak wiadomo, zorganizowane w r. 1940.

Start miłośnika sportu w Grazu był już od dawna zaanonsowany. Przed domem gromadził się tłum ciekawych, pragnących widzieć osobliwy wymarsz Madera. Zapalony piechur przewiesił sobie przez piersi szeroką, białą szarfę z napisem: „Piechotą z Grazu przez Wiedeń do Tokio na Olimpiadę w r. 1940".

Mader opuszczał Graz, pełen najlepszych myśli i wiary, że jego marsz piechotą do Tokio powiedzie mu się pod każdym względem.

ŻEGLARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY

Na jeziorze Attersee (Austria) odbyły się regaty żeglarskie na jolkach olimpijskich o mistrzostwo Europy.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobył Niemiec Bickel, 2) Musil (Austria), 3) Nadali (Włochy), 4) Holst (Estonia), 5) Scott (Anglia) .

SZAMOTA ZWYCIĘŻA ZA OCEANEM

Zawodowy mistrz Polski w kolarstwie Henryk Szamota, odniósł duży sukces w zawodach w New Jersey. Startując wspólnie z Duńczykiem Andersonem Szamota wygrał mecz Europa — Ameryka w czterech seriach, zwyciężając znaną amerykańską parę Allen — Echevaria. Szamota wygrał wszystkie swoje biegi, uzyskując na 200 m doskonały czas 12 sek.

Po tym sukcesie Polak otrzymał propozycję startowania w sześciodniówkach.

JAMES GUTHRIE ZMARŁ

Słynny angielski kierowca motocyklowy i zwycięzca w szeregu wyścigów James Guthrie, zmarł w szpitalu wskutek wypadku, jakiemu uległ podczas niedzielnych wyścigów pod Dreznem.



TRUDNO PORADZIĆ

Podczas premiery komedii znakomitego angielskiego pisarza G. B. Shawa p. t. „Człowiek i nadczłowiek" rozentuzjazmowana publiczność wywoływała raz po raz świetnego autora. Gdy wreszcie Shaw wyszedł przed kurtynę, powitany został frenetycznymi oklaskami. Jeden tylko pan, siedzący w pierwszym rzędzie foteli gwizdał zawzięcie. Słysząc to, zwrócił się Shaw w pewnej chwili do niego z następującym uprzejmym zdaniem:

— Drogi panie, podzielam w zupełności pański sąd o mojej sztuce, ale cóż my obaj poradzimy przeciw całej publiczności.

MARCONI I PRZEMYSŁOWIEC

O niedawno zmarłym wielkim wynalazcy, Marconim, opowiadają następującą anegdotę:

Pewnego dnia spotkał on znanego wielkiego przemysłowca, który z najwyższym zachwytem wyrażał się o dobrodziejstwach jego wynalazku — telegrafu bez drutu. Przemysłowiec opowiadał m. inn., że właśnie dzięki temu telegrafowi mógł przesłać depeszę na giełdę nowojorską, co umożliwiło mu zdobycie w ciągu jednego dnia dużego majątku.

— Z pewnością oddając do publicznego użytku swój wynalazek, myślał pan przede wszystkim o wielkich korzyściach, jakie odda on w świecie handlowym.

Marconi odpowiedział mu na to z prostotą, iż pierwszą jego myślą, po udanym doświadczeniu, było jak miłą będzie dla każdego marynarza możność przesłania z dalekich mórz codziennego pozdrowienia swej ukochanej.

GEOGRAF

Nauczyciel: — Malski, gdzie leży Londyn?
Malski: — Szukamy go co dzień na fali 90.

U LEKARZA

— Pan musi unikać podrażnień — mówi lekarz — nie może pan też pić piwa, wina i w ogóle żadnego alkoholu, tylko wodę.

— Ależ panie doktorze! Nic mnie tak nie rozdrażnia, jak picie wody!

W KOSZARACH

— Co trzeba zrobić przede wszystkim przed czyszczeniem karabinu? — pyta kapral.

— Obejrzeć numer! odpowiada strzelec Brzdąc.

— A dlaczego?

— Żeby nie oczyścić cudzego, panie kapralu!

WŚRÓD RYBAKÓW NIEDZIELNYCH

— Wczoraj złowiłem olbrzymiego szczupaka. Jak myślisz, ile on ważył?

— Hm... połowę!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ